Rok X
Nr. 20

15 Października 1936 r.

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Kąpiel niemowlęcia.

(Dalszy ciąg).

Skończywszy z myciem twarzy, uszu, nosa i t. d., przystępujemy do namydlania skóry niemowięcia. Używamy do tego mydła, zawierającego dużo tłuszczu. Dobrze jest i praktycznie używać mydła rozgotowanego.

Mydło takie przygotowujemy w ten sposób, że na litr wody bierzemy trzydzieści gramów mydła specjalnego dla dzieci i gotujemy je, a następnie wlewamy do litrowej flaszki. Przed każdą kąpielą flaszkę z mydłem rozgrzewamy, wstawiając ją do naczynia napełnionego wodą, które stawiamy wraz z butelką na ogniu i mocno rozgrzewamy. Następnie wlewamy ciepłe mydło do miseczki — mniej więcej w ilości $^{3}/_{4}$ szklanki. A zatem 1 litr mydła płynnego starczyć nam powinien na 6—7 dni.

Włożywszy na prawą rękę myjak (rękawicę), maczamy go w mydle i nacieramy skórę głowy, szyi, rąk, piersi i brzucha, pod pachami i w pachwinach, a obróciwszy plecami do góry, namydlamy skórę pleców, pośladków, okolice narządów płciowych, otworu stolcowego i wreszcie kończyny.

Po całkowitym namydleniu zanurzamy dziecko do wanienki z wodą, przekonawszy się uprzednio, czy woda nie jest w niej za gorąca lub za chłodna. Do tego służy ciepłomierz kąpielowy. W razie braku ciepłomierza należy zbadać ciepłotę wody za pomocą obnażonego łokcia.

Przy opłukiwaniu dziecka trzymamy je w ten sposób, że kark spoczywa na dłoni lewej ręki, a na trzech palcach opiera się główka, mały zaś palec sięga do lewej pachy. Prawą zaś dłonią trzymamy pośladki. Zanurzamy w wodzie najprzód nóżki, potem całe ciało, uważając, żeby woda nie dostała się do ust lub uszu. Po zanurzeniu dziecka do wody utrzymujemy je tylko lewą ręką, prawą zaś rękę zwalniamy i wziąwszy myjak, zmywamy z dziecka mydło.

W wodzie dziecko pozostaje 4—5 minut. Jest to czas, wystarczający do całkowitego zmycia mydła z dziecka.

Przy zmywaniu mydłą zaczynamy od główki, idąc w tej samej kolejności co i przy namydlaniu.

Jeżeli w mieszkaniu jest kran z bieżącą zimną i ciepłą wodą, to po uprzednim dostosowaniu wody do odpowiedniej ciepłoty, możemy wziąć dziecko pod kran i w ten sposób spłukać mydło. Kran jednak musi mieć siteczko. Naturalnie, że takie urządzenie może być tylko w mieście lub przy fabryce. Na wsi może służyć do tego celu również konewka z siteczkiem.

Po spłukaniu mydła, kładziemy niemowlę na ogrzane prześcieradło i zawijamy je. Najlepiej, jeżeli to prześcieradło ogrzeje i rozłoży na stole

druga osoba. Jeżeli tej osoby brak, to kąpiąca szykuje sobie prześcieradło, zakładając je uprzednio za pasek fartucha. Następnie kładziemy dziecko na stole, wycieramy je i osuszamy najprzód główkę, potem twarz, szyję i t. d., idąc w tym samym porządku, jak i przy nacieraniu mydłem.

Po dokładnym wysuszeniu dziecka należy je zapudrować. Nie należy i nie ma potrzeby zbytnio szafować pudrem. Wystarczy, jeżeli się zapudruje zgięcia i fałdy skóry (na szyi, pod pachami, w pachwinach). Puder rozciera się końcem czystej pieluszki.

Przy pudrowaniu krocza u dziewczynek należy uważać, aby puder nie dostał się do wnętrza sromu. Najlepiej przy pudrowaniu tej okolicy zasłonić srom dwoma palcami lewej ręki. Pudru używamy z pudełeczka z siteczkiem. W braku pudełeczka z podziurkowanym wieczkiem, możemy siteczko zrobić z muślinu lub gazy, kilkakrotnie złożonej, nakładając ją na wierzch pudełeczka lub słoiczka. Do rozcierania pudru nie używamy waty. Nabieranie pudru za pomocą waty jest trochę za rozrzutne. Potem wkładamy dziecku koszulkę i kaftanik.

Po ubraniu dziecka przystępujemy do czesania główki. Dobrze jest, jeże'i matka posiada dla dziecka oddzielną miękką szczoteczkę i gęsty grzebień. Zaczesujemy wówczas miękką szczoteczką włosy, idąc od przodu ku tyłowi. Tak zaczesane włosy prędzej wysychają.

U niektórych dzieci zbiera się na skórze łupież. Dobrze jest sczesywać taki łupież gęstym grzebieniem. Grzebień i szczotka muszą być do wyłącznego użytku dziecka. Jeżeli skórę z łupieżem natłuścimy oliwą, a po godzinie będziemy ten łupież sczesywać, idąc od przodu ku tyłowi, to łatwiej damy sobie z nim radę.

Nie można dopuścić do tego, żeby łupieżu gromadziło się na główce coraz więcej, gdyż łatwo może dojść do zbierania się tam kurzu i brudu.

Tak nagromadzony łupież, znany jest powszechnie pod nazwą ciemieniuchy. Wywołuje on swędzenie, a co za tym idzie, drapanie ze strony dziecka i w następstwie prowadzi do ropienia skóry.

Wśród niektórych matek istnieje przesąd, że takiej ciemieniuchy nie wolno nawet leczyć, dlatego, że ma to ujemnie wpływać na wzrok, na ząbkowanie, na rozwój dziecka. Jest to przesąd szkodliwy i bezsensowny.

(D. c. n.) *Dr St. Średnicki.*

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Praca i sen matki a karmienie piersią.

1. *Czy matka może pracować w okresie karmienia piersią?*

Nie tylko może, ale powinna.

2. *Dlaczego?*

Bo praca wpływa dodatnio na ogólny stan zdrowia matki (dobre samopoczucie, prawidłowe trawienie oraz zmniejsza koszty utrzymania rodziny.

3. Czy pod wpływem pracy ilość pokarmu nie ulega zmniejszaniu?

Przy zwykłej, nienadmiernej pracy ilość pokarmu się nie zmniejsza.

4. A czy i skład pokarmu się nie zmienia?

Nie.

5. Czego jedynie należy się wystrzegać w okresie karmienia piersią?

Ciężkiej, wyczerpującej, a zwłaszcza nocnej pracy.

6 Dlaczego?

Bo wtedy matka podupada na siłach, ilość pokarmu się zmiejsza, a to odbija się ujemnie na dziecku.

7. Kiedy zwłaszcza matka nie powinna się przemęczać?

W pierwszych tygodniach po urodzeniu dziecka, kiedy jest jeszcze wyczerpana ciążą, poza tym i połogiem.

8. Czy ustawodawstwo państwowe chroni matkę przed nadmiernym wysiłkiem w tym okresie czasu?

Tak. Kobieta, pracująca ma prawo do korzystania z 8-tygodniowego płatnego urlopu celem odbycia porodu (2 tygodnie przed i 6 tygodni po porodzie.

9. A w jaki sposób ustawodawstwo państwowe stara się ułatwić pracującej matce karmienie niemowlęcia własną piersią?

Zmuszając pracodawcę do zakładania żłobków fabrycznych dla dzieci robotnic. Pracująca matka korzysta poza tym z krótkich przerw w pracy celem nakarmienia dziecka.

10. Czy i karmicielka (mamka), wzięta na stałe do domu, może pracować?

Tak, byleby praca nie była zbyt męcząca. Trzeba bowiem pamiętać, że karmicielka powinna karmić zazwyczaj dwoje dzieci naraz: swe własne niemowlę oraz niemowlę cudze.

11. Czy sprawa spokojnego i dostatecznie długiego snu jest rzeczą ważną dla karmiącej?

Bardzo ważną. Spokojny i długi sen najlepiej wzmacnia siły karmiącej.

12. O co zatem trzeba się starać?

O to, by ktoś z otoczenia (np. ojciec) zajmował się w nocy pielęgnacją niemowlęcia, zapewniając karmiącej matce spokojny wypoczynek.

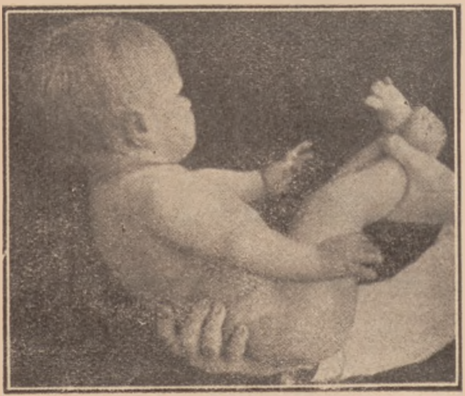
13. Czy dotyczy to karmicielki?

Tak, jeszcze bardziej. Karmicielka musi mieć zapewnioną spokojną noc, gdyż karmi dwoje dzieci.

Dr P. Wójciak.

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Rozwój statyki niemowlęcia. (Dalszy ciąg).



3-miesięczne zdrowe dziecko unosi głowę, próbuje siadać.



Zdrowe dziecko półroczne siada samo i siedzi swobodnie.



O ile dziecko samo jeszcze nie siedzi, sadzanie i podtrzymywanie jest bezcelowe.



Sadzanie dziecka i okładanie poduszkami jest wręcz szkodliwe.

Jak najmniej nosić dziecko.



Również ciągłe trzymanie dziecka na ręku nie powinno mieć miejsca.



Przy stałym noszeniu dziecka na jednej ręce może wytworzyć się skrzywienie kręgosłupa.



U dziecka dotkniętego krzywicą może wytworzyć się w tych warunkach nawet garb.



Krótkotrwałe trzymanie dziecka, nawet b. młodego w pozycji siedzącej (np. w czasie badania lekarskiego) nie może zrobić mu krzywdy.

Dr M. ZAKS.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

Matka, wychowująca dziecko, zmuszona jest do wykonywania przy nim całego szeregu zabiegów pielęgnacyjnych: a więc kąpie dziecko, mierzy ciepłotę jego ciała, stawia suche bańki, robi okłady i t. d. Wykonanie tych zabiegów jest na ogół proste. Lekarz w swoich zleceniach podaje rzeczy najgłówniejsze — na przykład: ciepłotę kąpieli i jaki zrobić okład. Podanie dokładnie sposobu, jak należy dany zabieg wykonać, przechodzi po prostu możliwości fizyczne. Trudno jest przecież w czasie krótkiej wizyty opisywać dokładnie krok za krokiem, jak dany zabieg winien być wykonany. Lekarz omawiając tylko najgłówniejsze rzeczy, liczy częściowo na zdrowy rozsądek matki, częściowo na pewną znajomość sposobu wykonania najprostszych zabiegów pielęgnacyjnych. Zresztą słusznie, bo na ogół matki dobrze dają sobie radę ze wszystkimi zleceniami lekarskimi.

Niekiedy, czy to chcąc ułatwić sobie pracę, czy to nawet ze zbytniej gorliwości, matki popełniają szereg rażących błędów, które zamiast korzyści i ulgi mogą dziecku sprawić szkodę. Aby uniknąć tych błędów, w cyklu artykułów podam najczęstsze z nich. Wszystkie one będą wzięte z życia.

1.

Kąpiel w langbeinicie.

Pewnego razu zalecił lekarz matce kąpać dziecko w soli potasowej. Podał ciepłotę kąpieli, czas trwania i ilość soli, przeznaczoną na jedną kąpiel. „Gorliwa" matka zamiast rozpuścić odważoną porcję soli, zaczęła ją gotować w kociołku. Po ostudzeniu wody do odpowiedniej temperatury pogrążono w niej dziecko. Nie chciało ono jednak usiedzieć ani chwili w wannie — płakało, kręciło się niespokojnie. Matka pragnąc wykonać ściśle zlecenia lekarskie, przytrzymywała je siłą w wannie. Po kąpieli przekonała się, że zaczerwienienie skóry dziecka nie ustępuje — jak zwykle, utrzymuje się dłuższy czas, dziecko jest niespokojne, kaprysi. Zdziwiona dzwoni do lekarza i dowiaduje się z przerażeniem, że pod wpływem gotowania soli kałuskiej powstały substancje żrące t. zw. ługi. Ługi drażniły skórę i powodowały oparzenie. Zamiast korzyści kąpiel lecznicza wyrządziła dziecku krzywdę.

Wniosek stąd jest następujący: soli przeznaczonych do kąpieli nie

należy nigdy gotować. Gotowanie rozkłada sól i wskutek tego mogą powstać najróżnorodniejsze substancje żrące. Sole należy rozpuszczać w wodzie ogrzanej do temperatury kąpieli.

2.

Leczenie pleśniawek.

Dziecko cierpi na pleśniawki, które w postaci białego kożucha usadowiły się na śluzówce podniebienia, języka i policzków. Dziecko straciło wskutek tego łaknienie. Lekarz zalecił ścieranie tego nalotu nawiniętą na patyczek watą lub palcem, owiniętym gazą i umaczanym w lekarstwie. Po pewnym czasie lekarz dowiaduje się przez osoby trzecie, że lekarstwo, zapisane dziecku, wcale nie pomogło. Zdziwiony komunikuje się z matką i dowiaduje się, jak przeprowadzano ten zabieg. W czasie wycierania nalotu palcem, wkładanym do buzi, dziecko krzyczało i broniło się ze wszystkich sił. Matka, nie chcąc robić przykrości dziecku i wiedząc, jak chętnie ssie smoczek, zmaczała go w lekarstwie i wkładała do buzi dziecka. Czasami korzystała z kawałka waty, zawiniętej w gazę, zwilżała go lekarstwem i również dawała do ssania dziecku.

Oczywiście, że takie leczenie nie dało żadnego wyniku.

Wniosek z tego następujący: pleśniawki znikną, o ile za każdym razem do zabiegu będziemy brali świeżo wyjęty z paczki sterelizowany płatek gazy, owiniemy nim palec (z obciętym paznokciem), zamoczymy go w przeznaczonym lekarstwie i szybko ale dokładnie zetrzemy nim pleśniawki ze wszystkich śluzówek jamy ustnej. *Dr K. Ereciński.*

Ze skrzynki do listów.

Rola witaminów w ustroju ludzkim.

Pani Franciszka C. w Białymstoku.

Nie ma się czego Pani wstydzić, że niedokładnie zdaje sobie Pani z tego sprawę, co to są witaminy. Z tą nazwą spotykamy się stosunkowo od niedawna, bo zaledwie trochę więcej niż od dwudziestu lat. Do roku 1911 świat lekarski również o witaminach nic nie wiedział. Dopiero od roku 1911 zaczęło się mówić i pisać o witaminach. Bo w tym właśnie roku zostały one wykryte przez warszawianina d-ra Kazimierza Funka.

Prace nad witaminami prowadzone są nadal przez szereg uczonych. Zawdzięczając tym pracom uczonych we wszystkich niemal krajach, pogłębiamy i uzupełniamy swoje wiadomości o witaminach, dowiadując się coraz to nowych i ciekawych szczegółów.

Nie zanosi się wcale na to, żeby badania nad witaminami zostały prędko zakończone i żeby z cichych pracowni doświadczalnych nie wychodziły od czasu do czasu nowe, ciekawe i pożyteczne odkrycia.

Ale Panią może już zniecierpliwił ten nieco przydługi wstęp, więc przystępuję do określenia, co to są witaminy. Otóż są to czynniki dodatkowe, uzupełniające w pożywieniu, których obecność powoduje normalny rozwój i wzrost ustrojów zwierzęcych, a których brak wywołuje pewne choroby.

Witaminy są oznaczane literami alfabetu łacińskiego, a więc: witaminy A, B, C, D, E, F, G.

Każdy z tych witaminów spełnia pewne działanie fizjologiczne w ustroju. Niedobór tych witaminów w pokarmach wywołuje te czy inne zaburzenia w ustroju, brak zaś zupełny niektórych z witaminów może wywołać ciężką chorobę, a nawet i śmierć.

Witaminy są zawarte w pokarmach roślinnych i zwierzęcych. Dla jednych jednak witaminów obfitym źródłem są pokarmy zwierzęce, mniej zaś obfitym pokarmy roślinne, dla innych odwrotnie.

Witamin, naprzykład A — wzrostowy, przeciwzakaźny — jest obficie zawarty w tranie, wątrobie, żółtkach, szpinaku i jarzynach liściastych, w serze śmietankowym, marchwi, maśle, śliwkach suszonych, mniej zaś w jarzynach zielonych, (sałata, fasola, groch, pomidory).

Witamina*) B niezbędna dla układu nerwowego i układu trawienia tak szeroko rozpowszechniona w produktach zbożowych, w jarzynach i owocach, mniej zaś w produktach zwierzęcych (wątroba, mięso, ryby) W tranie niema jej wcale.

---

*) Pierwotna nazwa, stworzona przez dra Funka. Nazwa ta na jego cześć została zachowana dla określenia tego właśnie witaminu.

Witamin C, przeciwgnilcowy, niezbędny do utrzymania kości w stanie prawidłowym wpływający na krzepliwość krwi i odporność organizmu, otóż obficie znajduje się w surowych jarzynach i owocach, mało go zaś jest w pokarmach zwierzęcych (mięso, wątroba i t. p.).

Witamin D — przeciwkrzywiczy w czystej postaci prawie nie występuje w sokach roślinnych, natomiast znajduje się on w pokarmach zwierzęcych (tran, żółtko, jaja, ser, masło, wątroba bydlęca, śmietana, mleko, śledzie, sardynki), naogół w niezbyt jednak dużych ilościach. Witamin D, pod wpływem promieni słonecznych bądź sztucznych może powstawać i odkładać się w ustroju ludzkim.

O innych witaminach (E, F i G) nie piszę. Są one mniej znane i niedość jeszcze zbadane, są one zresztą również zawarte w pokarmach zwierzęcych i roślinnych.

Na podstawie tego krótkiego przeglądu witaminów można wyciągnąć pewne wnioski. Przede wszystkim do jadłospisu naszego, a zwłaszcza dziecięcego muszą wchodzić zarówno potrawy zwierzęce jak i roślinne, gdyż niezbędne dla normalnego rozwoju ustroju ludzkiego jedne witaminy są zawarte przeważnie lub wyłącznie tylko w potrawach roślinnych, inne zaś w zwierzęcych.

Witamin D przeciwkrzywiczy, tak ważny dla ustroju niemowlęcego, znajduje się tylko i to w skąpych ilościach w przetworach zwierzęcych; może on jednak być wytwarzany odkładany w ustroju ludzkim pod wpływem promieni słonecznych. Stąd wynika konieczność jak najczęstszego i jak najobfitszego korzystania ze świeżego powietrza i promieni słonecznych wogóle, a przez niemowlęta w szczególności.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

(Na marginesie pewnego „prawa zwyczajowego").

— Cóż Pani chciała jeszcze poruszyć? — zapytała pani Jadwiga, zwracając się do mojej siostry po wyekspediowaniu synka ze służącą na spacer.

— Chodzi mi o pewien zwyczaj, mający za sobą — niestety — tradycję, a więc traktowany jako „prawo zwyczajowe" (i tym trudniejszy do zwalczenia), będący w moich oczach — zresztą w oczach każdego uczciwego człowieka — zwykłą kradzieżą. Myślę o realizowaniu hasła: „W czym kto pracuje, tym się i pożywia" (jak mówią nasi poczciwi ludziska).

— Jeszcze niezupełnie rozumiem, ale słucham.

— Przejdę do przykładów: Jakiś np. Zaleski pracuje w introligatorni i od czasu do czasu przynosi do domu papier okładkowy, płótno na t. zw. koszulki, ze dwie, trzy igły, trochę szarych nici... Cękalska jest krawcową i nigdy resztek materiału nie odda klientce, ba! odkroi od całości mniejszy lub większy kawałek!.. Panna Zosia pełni funkcje biuralistki i nie waha się czasami „zafasować" choć kilka arkuszy białego biurowego papieru... Pan Stanisław nie pogardza i szarym, bo pracuje w hurtowni papieru pakowego i t. d., i t. d., można mnożyć podobne przykłady do nieskończoności.

— Czy, zdaniem Pani, ten bogobojny zwyczaj dorosłych bardzo źle wpływa na dzieci?

— Bardzo. Dowodem — szereg pokoleń, wyrastających w tej samej tradycji z gorszymi następstwami w dorobku, kończącymi się często więzieniem. Łamiemy ręce, czytając i słysząc o nadużyciach, popełnianych zarówno przez woźnych jak przez dyrektorów! Jednocześnie zaś przechodzimy do porządku dziennego nad wyżej wspomnianymi faktami, będącymi codziennym zjawiskiem. A należy siekierę przyłożyć do korzenia i zwalczać bezwzględnie ów „bogobojny" (jak go dobrze ironicznie Pani nazwała), domowy zwyczaj. N i e   w o l n o wziąć ani skrawka papieru z biura, ani kawałka koronczki z pracowni bielizny, nic, nic! I w tym duchu należy wychowywać dzieci. Tymczasem — jak te rzeczy załatwia się do dzisiaj? Jak najgorzej: Zaleskiego żona powiada do córeczki: „Podajno mi te nici, co to tatuś przyniósł z introligatorni, bo muszę zreperować worek!.. Cękalska z odkrojonej materii szyje dla swojej Luci kapturek, bynajmniej się z tym nie kryjąc... W domu panny Zosi wszyscy korzystają z „zafaso-

wanego papieru, a matka pana Stanisława codzień zawija dzieciom drugie śniadanie w „niepotrzebny“ szary papier. Dzieci tych wszystkich ludzi rosną spokojnie w atmosferze złodziejstwa, a gdy niespodzianie zetkną się z jego piętnem, to — albo nauczą się kryć, albo... jest już za późno.

— Tak. Ma Pani rację. W tych wypadkach nie powinniśmy sobie pozwolić na najmniejsze ustępstwo w myśl idei, że ziarnko piasku góry utworzyć może, no i dlatego również, żeby dzieciom nie dawać najlżejszego przykładu złego. Owszem, owszem. Przydałaby się u nas zasada wychowywania młodego pokolenia w s u r o w e j uczciwości. Dopiero ten system da właściwy rezultat: człowieka, którego można być pewnym.

— A więc... niech mi pani poda rękę. *Janina Stawe.*

Tatuś wychowuje Halinkę.

I znów o tatusiach! Tak się już składa, że nie można pomijać milczeniem tych, którzy mają przecież swój udział w przychodzeniu na świat dzieci i odgrywają w ich życiu wcale nie najpośledniejszą rolę.

Niestety, nie zawsze jednak ojcowie stoją na wysokości zadania i często zamiast korzystnego, wywierają wpływ szkodliwy.

Najczęściej może dzieje się to dlatego, że tatusiowi wydaje się, że wystarczy wydać raz jeden odpowiednie polecenie dziecku, a ono musi je spełnić.

Jeżeli tak nie jest — należy dziecko ukarać.

Tym czasem wychowanie wymaga wciąż ponawianych wysiłków, cierpliwej wytrwałości i wiary w swe dzieło, mimo pozornych niepowodzeń.

Tych głównych przymiotów wychowawczych ojcowie przeważnie nie posiadają.

Szorstkością i surowością starają się wpoić w dziecko posłuszeństwo i karność, a tym czasem wzbudzają

w nim tylko niechęć do siebie i ukryty bunt.

Drobny przykład klasycznej „ojcowskiej“ metody. Ojciec, matka i dwoje dzieci. Warunki ułożyły się w ten sposób, że matka z dziećmi mieszka na prowincji, a ojciec w Warszawie.

Młoda kobieta zakochana w mężu stara się wzbudzić w dzieciach miłość dla tatusia. Cierpi nad tym, że nie są razem, że dzieci są pozbawione dobroczynnego ojcowskiego wpływu. Wciąż mówi, z dziećmi o tatusiu, jak o wyśnionym królewiczu z bajki.

Dzieje się więc tu inaczej, niż w większości wypadków, gdzie matka wciąż straszy dziecko: „Czekaj, przyjdzie tatuś to cię zbije“. Odwrotnie, pod wpływem opowiadań mamusi ojciec był wyczekiwany nie ze strachem, lecz z miłością i utęsknieniem.

Wreszcie nadeszło lato. Tatuś zwalnia się ze szpitala i przyjeżdża na tydzień na wieś do rodziny.

I co się dzieje? Dzieci nie są tak wychowane, jak on by sobie tego życzył.

Możliwe. Możliwe, że dzieci posiadają złe nawyki, że wychowanie ich wykazuje cały szereg braków. Jedynym, co pozostaje do zrobienia jest odbycie kilku konferencji z żoną, wyłuszczenie swoich poglądów, zarzutów i życzeń. Można się wreszcie umówić, że część listów będzie poświęcona sprawom wychowania dzieci, tak żeby dojść na tym punkcie do porozumienia i uzgodnić zdania

Ale ta droga wydaje się tatusiowi zbyt długa, on przyjechał w sobotę wieczór, a w poniedziałek dzieci mają być takie, jakimi on chce je widzieć.

My wszyscy, którzy z dziećmi przebywamy, którzy dzieci wychowujemy, wiemy, że to jest niemożliwe. Ale tatuś, który w przeciągu kilku godzin wydobywa na światło dzienne dziecko z łona matki, myśli sobie dlaczegóż nie mógłby w przeciągu dwóch dni odmienić wychowania dziecka.

I od pierwszej chwili przyjazdu rozpoczyna się musztra: „Halinko, jak ty jesz? Halinko, jak ty siedzisz? Halinko, odłóż słonecznik!“ (Chłopiec jest o wiele spokojniejszy i dlatego nie wymaga tak gruntownej „przeróbki“).

Ponieważ biedna 6-letnia Halinka nie umiała w przeciągu dwóch dni dostosować się do wymagań nowego regime'u, więc cóż robi tatuś. Stosuje metody chirurgiczne, czerpiąc doświadczenie ze swego zawodu.

Gdzie nie pomaga leczenie, tam trzeba operować.

I ten człowiek, bardzo wykształcony, bardzo kulturalny, cierpliwy w stosunku do swych pacjentów, uważał, że jeżeli przez dwa dni napominań i strofowań Halinka się nie zmienila, to trzeba jej dać w skórę.

I oczywiście, że dał. W trzy dni po tej „operacji“ wyjechał. Odpowiedź na pytanie: „czy pod wpływem tatusinego wychowania Halinka się zmieniła?“ pozostawiam domyślności i doświadczeniu czytelników. Ale to jedno jest pewne, że ojciec został odarty ze swego uroku, że w oczekiwaniu jego następnego przyjazdu będzie domieszka lęku i że jeżeli takie metody będą stosowane w czasie przyszłych przyjazdów, to miłość do ojca zastąpiona zostanie obawą, buntem, a wreszcie nienawiścią.

Ojcowie powinni zrozumieć, że są przed nimi dwie drogi: albo brać w życiu dziecka taki sam udział, jak matka, karcić je, ale i pieścić, ganić, ale i chwalić, być i tatusiem od codzień i tatusiem od święta.

Jeżeli im na to nie pozwalają warunki, jeśli są bardzo zajęci lub mieszkają daleko, a dziecku mogą poświęcić tylko drobny ułamek swego życia, to niech zostawią na stronie musztrę, zakazy i kary w sprawach o wychowaniu dzieci niech się porozumiewają z żoną, a dla nich pozostaną miłymi, dobrymi, kochanymi ojczulkami od święta.

Mag. C. Wasermilówna.

Rytm i dźwięk.

Na rytmie i dzwięku chciałabym dzisiaj zatrzymać uwagę czytelniczek zanim wbrew zapowiedzi przejdę do przeglądu naszych kierunków i sił na polu pedagogii opartej na muzyce.

Można komponować genialne dzieła, będąc nawet głuchym, czego przykładem służy Beethowen, bowiem o istotnej muzykalności decyduje jedynie słuch wewnętrzny. „Coś tam we mnie grlało“ mówi Janko muzykant w cudnej noweli Sienkiewicza. Otóż chodzi o to, aby w każdym z nas „grlało“ i jest to zupełnie do osiągnięcia przy odpowiedniej kulturze.

Istnieje mnóstwo metod solfeżu znanych od bardzo dawna, żadna z nich jednak nie daje tych rezultatów, o które istotnie chodzi, przyczem solfeż zupełnie pomijamy w wychowaniu ogólnym i w konserwatoriach nie odgrywał przez długi czas należytej roli. Przywrócił mu jego znaczenie Dalcsroze, wykazując do jakich wprost fenomenalnych rezultatów doprowadzić można uczniów, stosując właściwą metodę. Rezultaty zdobywane w instytucie Dalcsroze'a wprawiają w zdumienie fachowych muzyków, a możliwość rozwinięcia słuchu wewnętrznego w tej mierze, ukazała nowe drogi pedagogii muzycznej i ogólnej. W Genewie w konserwatorium istnieje klasa solfeżu dla dzieci od lat bodaj pięciu; dwa razy w tygodniu widzi się tam całe chmary skrzatów, wysypujących się z uczelni. Z tym elementem Dalczroze pracował i z prób czynionych wysnuł swe wnioski, które go doprowadziły do przeświadczenia, że dotychczasowe sposoby nauczania nie prowadzą do właściwego celu, bo nawet muzykalność zawodowców niejednokrotnie daje luki, szczególnie pod względem doskonałości rytmicznej. Śpiewy, prowadzone w przedszkolu, same w sobie bardzo wskazane, nie mogą spełnić zadania, o króre tu chodzi, mogą być raczej jego uzupełnieniem, w każdym razie nie są środkiem mogącym spełnić przeznaczoną rolę. Solfeż, pojęty w duchu dalcsrozowskim, stwarza podłoże do rozwinięcia strony uczuciowej dziecka. Gdy dziecko zdobędzie słuch muzykalny i tony nietylko będą się odbijały o błonę bębenkową ucha, lecz muzyka przeniknie jego duszę, wychowawca zdobędzie klucz, który mu pozwoli łatwiej trafić do psychiki, a więc, idąc za tymi wskazaniami, zdobędzie jedną mocną podstawę do kształcenia uczuć wychowanka.

Pozostaje druga: wyrobienie poczucia rytmu, którego rezultatem jest atut do kształcenia charakteru.

Wzięte obie razem dadzą jako ostateczny wynik pełnego umuzykalnienia umysłowość rytmiczną.

Samo pojęcie rytmu oznacza ład, porządek, ujęcie danych momentów w odpowiednio usystematyzowaną całość. Ten ład charakteryzuje, wszelkie objawy życia, ba cały wszechświat jest objęty jednym potężnym rytmem; wyłamywanie się z pod praw jego sprowadza chaos, a co za tym idzie, klęski, tak dobrze znane współczesnemu człowiekowi. System słoneczny, zmiany księżyca, zmiana pór roku, dnia i nocy przypływy i odpływy morza, przelot ptaków, sen zimowy zwierząt wszystko powtarza się stale w odpowiednich odstępach czasu — ma swój rytm Naturalnym jest, że człowiek jako cząstka przyrody musi również ulegać niezmiennym prawom rytmu i że każde odchylenie od tego prawa sprowadza zakłucenie równowagi. Dla przykładu weźmy rytm odżywiania się: jeżeli jemy dorywczo, w różnych dowolnych porach dnia, system trawienny zaczyna buntować się przeciw temu bezładowi i sprowadza choroby jako następstwo.

Jeżeli na zagadnienie rytmu spojrzymy od strony wychowawczej, jednym się zdaje, że rozwinięcie zadatków rytmu, tkwiących w każdym z nas w większym lub mniejszym stopniu, powinno być naczelnym postulatem wychowania. Stopień poczucia rytmicznego uzależniony jest od równowagi naszego systemu nerwowego, a zatem wydoskonalenie tego poczucia jest życiową koniecznością, której zaniedbanie odbija się w sposób dotkliwy na całym naszym istnieniu.

Ciekawy materiał dają obserwacje dzieci na lekcjach rytmiki. Dziecko

arytmiczne charakteryzuje niepewność ruchów, niezgrabność, często trzymanie się pochyłe, a zawsze nieopanowanie ruchów. To w dziedzinie fizycznej. A psychicznej: nieśmiałość, brak zdecydowania, brak woli, lenistwo, chaotyczność w myśleniu i działaniu. Dziecko, mające naturalne poczucie rytmu, łatwo ruch opanowuje, jest zręczne, sprawne, ma poczucie równowagi, umie chcieć, ma ład wewnętrzny, ma to, co nazywamy zadatkami charakteru

Dzieci arytmiczne, szczególniej z silną predyspozycją do lenistwa, często uchylają się od ćwiczeń rytmicznych, które wymagają skupienia i napięcia uwagi, trudno im wyjść z bezwładu, w którym tkwią i w którym się lubują, lecz gdy im poddać ćwiczenie właściwe, to po pierwszym przełamaniu oporu garną się do nauki, gdyż instynktownie zaczynają odczuwać przypływ sił nowych. Radość dziecka przy wykonywaniu ćwiczeń rytmicznych, to radość wyzwalających się i ujętych w karby sił psychicznych, to poczucie większej pewności siebie, poczucie swobody wewnętrznej, poczucie swego pełnego stawającego się ja.

Dlaczego w życiu wojska muzyka odgrywa tak dużą rolę? Dlaczego przy ćwiczeniach gimnastycznych nią się posługujemy? Dlaczego śpiew ułatwia pracę robotnika? Dlatego bo rytm muzyczny reguluje ruchy ciała, nadaje im właściwe tempo i precyzję, a poza tym jest bodźcem, który nie tylko wprowadza uporządkowanie naszych ruchów i zbiorowy ruch doprowadza do jedności, lecz pobudza utajone w nas siły żywotne. Ale tak jak elektryczność była znaną jako przejaw przyrody, lecz przez długie wieki nikt nie umiał jej spożytkować dla życia człowieka, tak samo rytm również znany jako potężny prąd, który przenika cały wszechświat, dopiero Dalcroze wskazał, jakim może być czynnikiem w wychowaniu człowieka.

Fr. Kutnerówna

Radosne oczekiwanie.

(Dalszy ciąg).

13 Paździenika.

Po odejściu Frani „nastaje” moja dawna niania. Otacza mnie ona serdeczną lecz naiwną opieką i rozsnuwa sieć przesądów, które są w niej tak zakorzenione, ża uważa je za przykazania. Bardzo jest zgorszona, gdy ich nie przestrzegam.

— Niechno aby „panienka“ (zawsze mnie jeszcze tak nazywa) uważa, widziałm że cyganka chodzi po podwórku i wróży, mogłaby jeszcze spojrzeć złym okiem i „tfu tfu” zadać urok!

Albo:

— Że też to „panienka” guzik na sobie przyszywa, a z tego nie daj Boże okręci się pępowina w koło szyi dziecka!

Lub też:

— Pod sznurem, gdy bielizna się suszy, przechodzić nie wolno! Pewnie panienka powie, że to „zambombony“, a ja tam przy swoim zostanę. Raz było to na wsi, już na „ostatnich nogach“ kobieta poszła do sąsiadki pożyczyć trochę soli, a tamta jak raz nie miała, czy też jej poskąpiła; przecie wiadomo, że ciężarnej nie odmawia się niczego; i jeszcze tej zimy myszy jej wszystkie rzeczy zjadły!

Roześmiałam się:

— Przecież wiecie, że myszy wogóle rzeczy nie jedzą! A co do przesądów, to spełniają się one jedynie tym którzy w nie wierzą, gdyż wiadomo, że jeśli sobie coś dopuścić do głowy, to nieraz się sprawdza.

15 Października.

Spotkałam wczoraj przypadkowo moją koleżankę szkolną, oczekuje ona także przyjścia na świat dziecka.

— Jestem, jak widzisz, w oczekiwaniu — przystąpiła od razu do rzeczy. Przygotowuje właśnie wszystko do mającego się odbyć porodu w domu. Wbrew namowom lekarza uparłam się i postanowiłam na swoim. Szpital robi na mnie przykre wrażenie.. Mam na kartce cały spis niezbędnych przedmiotów. Jeżeliś ciekawa, posłuchaj: cerata, dwa irygatory, basen, kanka wielootworowa, jednootworowa, kauczukowa, dwa dzbanki z pokrywą, wiadro, imbryczek do pojenia chorych, wata, gaza, sublimat, kwas borny, kali hipermanganicum, soda oczyszczona, rumianek.

— Pójdę z tobą jeżeli chcesz, po te sprawunki, dobrze żeśmy się spotkały, musimy odtąd utrzymywać stały kontakt. A mąż twój, cieszy się, że będzie dziecko?

— Wyobraź sobie, że nie nieraz nawet mam z tego powodu przykrości, namawiał mnie by robić poronienie...

— Nie przystałaś oczywiście?

— Jak widzisz. Powiedział mi ostatecznie, że o ile będzie syn, to z nim się pogodzi, a jeżeli córka, patrzeć na nią nie zechce.

— Zapatrywanie to przypomina mi obyczaje wschodnie, ale u nas, gdzie kobieta pracuje zawodowo i społecznie, dorównywa na każdym polu

mężczyźnie a nawet stanowi dlań poważną współzawodniczkę...

— Przyznać się muszę, żem robiła już raz sztuczne poronienie. . przez parę miesięcy przyjść do siebie nie mogłam, pomimo, że mam silny organizm, ale nawet, gdy ten wzgląd pominąć — pozostaje strona moralna.

Rozumiem cię doskonale, chyba będąc nieuleczalnie chorą lub obarczoną dziedzicznie, wyrzekłabym się rozkoszy macierzyństwa,

17 Października.

Przygotowuję wyprawkę — bieliznę i pościel, od razu dwie serje, na pierwsze i drugie półrocze.

Pieluszki z tkaniny „tetra“, jest ona miękka, łatwo wchłania wilgoć i dobrze się pierze. Szyję po 6 koszulek i kaftaników ciepłych, dwa tuziny pieluszek cienkich, jeden tuzin grubszych (80 cm x 80 cm), 2 sztuki ceratek (40 cm x 30 cm), 2 pledziki bawełniane, 6 śliniaków, 6 bandaży (8 cm x 60 cm), 2 prześcieradła kąpielowe, 3 myjaki.

Na drugie półrocze: 9 sztuk majteczek cieńszych, tyleż grubych, 6 par pończoszek, 2 pary bucików, jedne z włóczki, drugie z cienkiej skórki, płaszczyk i sweterek.

Z bielizny pościelowej przygotowuję: 6 prześcieradeł, 6 poszewek długich na poduszkę, kołderkę watowaną, 6 podpinek, kocyk letni, poduszkę długą „becik” z trawy morskiej lub włosia i z cienką warstwą pierza na wierzchu, oraz materacyk z morskiej trawy.

19 Października.

Wyprawkę mam na ukończeniu. Zamierzam nabyć niektóre niezbędne sprzęty do pokoju dziecka: białe lakierowane łóżeczko, opatrzone siatką, która się opuszcza i podnosi, oraz komodę z materacykiem do powijania, w szufladach pomieścić można pieluszki i bieliznę dziecka.

Przydałby mi się także zegar i waga, bez których właściwa pielęgnacja niemowlęcia jest nie do pomyślenia.

Oglądałam wannę do kąpieli oraz wózek — śliczny nowy model z nisko opuszczną karoserią na szerokim podwoziu. Buda posiada podłużną szybę z miki, która chroni przed deszczem i silnym wiatrem. Na wypadek deszczu jest fartuch, który zakrywa wierzch wózka. W nogach skrzynka do przechowywania pieluszek i butelki z mlekiem.

W tym samym miejscu jest do nabycia wanienka biała emaliowana.

Zastanawiam się, że kupno tych sprzętów stanowi duży wydatek w dzisiejszych czasach

20 Października.

Zwróciłam się o radę do starszej i doświadczonej osoby, która sama ma dziecko.

Zamiast uważać sprawunki te za niezbędne, zaproponowała jako pierwsze spanie dla niemowlęcia kosz do bielizny, rodzaj „mojżeszówki“, a wannę, jak utrzymywała, można zastąpić większą miską. Wozek — przynajmniej na początek — uważa za zupełnie zbyteczny.

Powinnam być zadowolona, że omija mnie taki duży wydatek— tym czasem jest przeciwnie. Tak się na ten wózek cieszyłam.

21 Października.

Odwiedziła mnie koleżanka „towarzyszka niedoli“, jak ją w myśli nazywam.

— Co u ciebie słychać? — zapytuje.

— Jeszcze nic nowego.

— U mnie także. Wykańczam wyprawkę, nie odchodzę od maszyny, oczywiście mam ręczną, na nożnej mi szyć nie wolno, a ty?

— Przygotowuję wszystko potrochu. Jestem tylko bardzo zdenerwowana, mąż mój wrócił wczoraj do domu w złym humorze, a przyczyną wszystkiego... ale może nie mówić ci o tym... ten nieznośny nałóg — lubi wypić.

— Czy to być może? nie możesz wpłynąć, by tego zaniechał?

— Próbowałam, ale bezskutecznie. nie tylko sam pije, ale i mnie do tego nakłania, a ja przecież wiem, że jest mi to zakazane. W chwilach takich jest silnie rozdrażniony o byle głupstwo wpada w gniew i nie odpowiada za siebie! Żyję w ciągłej trwodze...

Boleję wraz z tobą, ale mam przeczucie, że to się odmieni, to się odmienić musi.

— I jeszcze jedną mam troskę — wiem o tym, że w ostatnich miesiącach przynajmniej należy zachowywać wstrzemięźliwość i w innej dziedzinie, domyślasz się, prawda?

— Naturalnie, jest to zupełnie zrozumiałe, skoro ziarno rzucone w ziemię kiełkuje, należy zostawić je w spokoju.

— Tak więc, jak widzisz, do zdenerwowania mam powody.

— Staraj się, o ile możesz, przedstawić swemu mężowi, że on wraz z tobą powinien współdziałać w ciężkich obowiązkach, jakie przypadły na ciebie i starać się choć małą cegiełkę przyłożyć do ogromu pracy, którą wypełnia kobieta.

— Ja ze swej strony robię, co mogę. Szalenie lubiłam palić, ale gdym się dowiedziała o szkodliwości nikotyny — przestałam i przez całe 9 miesięcy nie wypalę ani jednego papierosa, ale nie przypuszczaj, że to takie łatwe, szczególnie, gdy jestem w towarzystwie, nie wszyscy chcą zrozumieć moją wstrzemięźliwość, nazywają to przesadą. A mnie się zdaje, że poza korzyścią dla zdrowia, ponosząc tę ofiarę, przyczyniam się drogą kształcenia swojej woli do wyrobienia silnego charakteru i w dziecku.

23 Października.

Zastanawiam się nieraz nad sobą i tymi zmianami, jakie we mnie za-

chodzą. Z punktu widzenia biologii okres, który przeżywam, jest najbardziej celowy i wydajny. Organizm mój na potrzeby nowopowstającej istoty dostarcza wszystkich niezbędnych substancji kosztem własnych sił i zdrowia. Każda kobieta chętnie ponosi tę ofiarę, lecz natura ze swej strony niejednokrotnie przeciąga strunę.

Jakże często, przy tej tak uciążliwej, choć niewidzialnej pracy, kobieta wypełnia wszystkie inne obowiązki, jakich wymagają od niej warunki dzisiejszego życia, a ileż jest takich, które pracują ponad siły!

O ile praca zbyt ciężka jest szkodliwa, o tyle umiarkowana, według mego mniemania, wpływa korzystnie na stan nerwowy, jest ona newet konieczna.

25 Października.

Obudziłam się nad ranem przerażona.

Usłyszałam odgłos, spowodowany upadkiem czegoś ciężkiego. Nie mogłam się w pierwszej chwili zorientować, dopiero silny jęk, który wkrótce nastąpił, objaśnił mnie o tym co się stało.

Dozorczyni czyściła lampy na klatce schodowej. Spadła z drabiny i złamała nogę. Zaalarmowana, wybiegłam z mieszkania.

Gdy kobieta, w oczekiwaniu na przybycie lekarza, ułożona została w pozycji możliwie najwygodniejszej, udałam się do swojego pokoju, by przynieść dla niej waleriany Ale pomimo najlepszych chęci, ręce mi tak drżały, żem nie mogła odmierzyć ani jednej kropli.

Przez dłuższy czas potem, nasłuchiwałam bezskutecznie ruchów dziecka, co wzmagało we mnie stan niepokoju i lęku. Po upływie paru godzin z ulgą w sercu poczułam, jakby na nowo budzące się życie. Sprawiło mi to taką wielką radość, żem się odrazu lepiej poczuła, tym więcej, że chora przeniesiona już została do szpitala

26 Października.

Przyjechała moja kuzynka ze wsi Już od dwóch lat jest mężatką i nie ma dzieci. Ujrzawszy mnie, krzyknęła przerażona.

— Zlituj się, coś ty zrobiła najlepszego, nie posądzałam cię o taką naiwność! Trzeba było napisać choć parę słów do mnie, dałabym ci przecież jakąś radę... Tak się cieszyłam, że wybierzemy się na zabawę, a tymczasem taka niespodzianka ..

W głosie jej brzmiał wyrzut, jakby uraza, żem nie uprzedziła jej wcześniej.

— Straciłam w tobie towarzyszkę, przynajmniej na tym czasem. Spójrz, jak ty wyglądasz, co się stało z twoją piekną cerą, takie masz żółte plamy na twarzy, żal mi cię doprawdy serdecznie...

— Nie żałuj mnie tak bardzo, może mi nie wierzysz, lecz czuję się doprawdy szczęśliwa i doświadczam radości, które tobie są obce.

— Jakież to są te radości? Wygląda się jak potwór, jest się narażoną na złośliwe spojrzenia przechodniów, ja w twoim położeniu zaszyłabym się w mysią jamę.

— I ja myślałam tak niegdyś, lecz zmieniłam zdanie. Zresztą jeżeli

chodzi o stronę zewnętrzną, jest to przejściowe. Wiadomo, że kobiety rodzące dłużej zachowują młodość i zdrowie, gdyż stan ten przecież nie jest chorobą, która wyniszcza.

27 Październik.

Odetchnęłam swobodnie po wyjeździe kuzynki. Mało mamy obecnie ze sobą wspólnego. Choć równa wiekiem, czuję się od niej o wiele starsza.

Te jej ciągłe rozmowy o modnych kapeluszach i sukniach — bezmyślna paplanina, pozbawiona głębszej treści, nuży mnie i nudzi.

Mam wrażenie człowieka, który znajduje stę na drugim brzegu i pobłażliwym a zarazem współczującym spojrzeniem mierzy tych, co pozostali.

Jadwiga Kopciowa.

Odpowiedzi na listy rodziców.

Higieniczno-lekarskie.

1. Pani R. W. Dieta, którą Pani stosuje dla swej 11-miesięcznej Urszulki, może pozostać nadal, aczkolwiek powyższa dieta odbiega trochę od tego, co zazwyczaj dziecko dostaje w tym wieku. Jeden tylko warunek — mała musi przybywać na wadze, mniej więcej 300 — 200 g miesięcznie. Sądząc z danych, jakie Pani przytoczyła w swoim liście, mała Urszulka jest normalnie rozwiniętym dzieckiem — normalna waga, dobry wzrost, zadawalająca statyka, prawidłowe jak dotąd uzębienie. Wprawdzie ząbki małej nie wyrznęły się w książkowym porządku, nie ma to jednak większego znaczenia. Do końca pierwszego roku życia dziecko powinno mieć osiem siekaczy, a więc brak jej jeszcze trzech, które najprawdopodobniej w swoim czasie zdobędzie. Ciemiączko ostatecznie zarasta, w 15-ym miesiącu życia, to znaczy, że u 11-miesięcznego dziecka ciemiączko może być jeszcze otwarte. Słabe uwłosienie główki niemowlęcia nic nie mówi o jego stanie ogólnym.

2. Pani N. Zalewskiej. Tego rodzaju skrzywienia główki należą do zjawisk częstych nie tylko u wcześniaków, ale i u na czas urodzonych dzieci. W pierwszym półroczu życia dają się one dość łatwo poprawiać. Co trzeba będzie z tego powodu robić u Pani 7-miesięcznego synka, wskaże Pani ambulatorium kliniki chorób dziecięcych U. J. P. Marszałkowska 24. Skrzywienie główki nie odbija się na umysłowym rozwoju dziecka.

3. Pani Cz. Grzegorzewskiej. Potrzeba podcinania języczka zachodzi tylko wyjątkowo. Sądzimy przeto, że i u 9-miesięcznego synka Pani obejdzie się bez tej operacji. Tak samo, myślimy, i starszy synek Pani może sobie pozostać z tymi żółtymi plamami na brzuchu i na nóżkach. Przecież mu to nic a nic nie przeszkadza.

4. Pani M. Kosteckiej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5. Pani R. Słowikowej. Najprawdopodobniejszą jest rzeczą, że córeczka Pani zaraziła się kokluszem od swego ojca. Sądząc z opisu ojciec kaszle

jak w typowym kokluszu- Dorośli na koklusz chorują i to częściej, aniżeli pospolicie się myśli.

6 *Pani Z. Meyerowej*. 4-miesięczna córeczka Pani jest żywiona sztucznie i mimo kilku łyżeczek surowych soków jarzynowych dziennie cierpi na zaparcie. Radzimy zastąpić 2—4 łyż. od herb. cukru buraczanego w mieszance hordomaltem Wandera. Hordomalt należy wprowadzać stopniowo.

7. *Pani M. Minkowskiej.* Najlepiej będzie dla Pani maleństwa, jeżeli dostęp do dziecka będą miały tylko te osoby, które je pielęgnują.

8. *Pani S. Kolankowej.* Krzywe nóżki noworodka same się zazwyczaj prostują. Nie trzeba więc z tego powodu rozpaczać, ani też poddawać dziecko jakimkolwiek zabiegom leczniczym.

Pedagogiczne.

9. *Pani Lewickiej z R.* Skarży się Pani na stan wojenny, który stale panuje w Pani domu. Dwoje dzieci — chłopczyk i dziewczynka kłócą się ze sobą, ze służącą, z ciotką, która mieszka razem z Państwem.

Tak, rozumiem, że Pani nad tym cierpi, ale (proszę mi wybaczyć) myślę, że dużo w tym Pani winy. Może jest Pani nerwowa i dlatego odzywa się Pani nieraz szorstko do dzieci, do służącej do swej siostry Albo też, słyszą może dzieci, w jakimś domu, gdzie bywają, czy u sąsiadów ciągłe kłótnie i biorą przykład. Niech Pani zbada swój i męża stosunek do otoczenia i atmosferę domów, gdzie dzieci bywają Należy im dawać przykłady zgodnego, harmonijnego współżycia w rodzinie, a pozbędą się brzydkich zwyczajów.

Dobre i ładne książki.

Jeśli rodzice miewają częste kłopoty z zapytaniami dzieci, to niech się zapoznają z bardzo ciekawym wydawnictwem Naszej Księgarni: „Opowieści przyrodnicze" Wyszło już kilka broszurek. Przytoczymy parę tytułów:

1. *F. Burdecki — Polskie niebo.* Autor w niezmiernie interesujący i nietrudny sposób zaznajamia z systemem słonecznym, z gwiazdami...

2. *H Grotowska — Mechanik Jur.* Rzecz o powstaniu kolei żelaźnych. Bardzo jasno napisana.

3. *Dr. Jan Sokołowski — Co bociek klekotał.*

.4 *B. Dyakowski — Sąd nad żabami.*

Te dwie książeczki dają szereg bardziej szczegółowych wiadomości: pierwsza o bocianie, druga — o kilku gatunkach naszych żab.

5. *A. Żabińska — Jak białowieskie rysice zostały warszawiankami.* Wesoła, niefrasobliwa, choć pouczająca książeczka.

Wydawnictwo niedrogie. Książeczki nieduże, mające przeciętnie po 50 str. druku